NASZ PRZYJACIEL

Dodatek tygodniowy „Głosu Wąbrzeskiego" poświęcony sprawom oświatowym, kulturalnym i literackim.

Nr. 33 | Wąbrzeźno, dnia 5 października 1928 r. | Rok 7

Ewangelja

św. Jana rozdz. 4, wiersz 46 — 53.

Onego czasu był niejaki królik, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z Judzkiej ziemi do Galilei, poszedł do Niego, i prosił Go, aby zstąpił, a uzdrowił syna jego, bo poczynał umierać. Rzekł tedy do niego Jezus: Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie. Rzekł do Niego królik: Panie, zstąp pierwej, niż umrze syn mój. Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żyw jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus, i poszedł. A gdy już zstępował, zabierzeli mu słudzy, i oznajmili, mówiąc, iż syn jego żyje. Pytał się tedy od nich godziny, której mu się polepszyło. I rzekli mu, iż wczora o siódmej godzinie opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż to ona godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn twój żyje! I uwierzył sam, i wszystek dom jego.



Nauka o Mszy Świętej.

Komunia.

Kapłan domówiwszy słów ostatniej prośby, zachęca lud do modlitwy Pańskiej i innych po niej idących, i wygłasza słowa: „Zbawiennym rozkazem upomnieni i ustawą Boską nauczeni, poważamy się mówić „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech" itd. Po wymówieniu słów: „Zbaw nas od złego" prosi o wybawienie od wszelkiego złego, przeszłego (t. j. grzechu), niniejszego (pokus) i przyszłego (przez co się rozumieją kary doczesne i wieczne), a to za przyczyną błogosławionej i zawsze chwalebnej Maryi Panny, Apostołów i wszystkich Świętych, do czego dodaje prośbę o pokój. Kończąc modlitwę, bierze Hostyę na patenę, skąd ją wziąwszy, łamie nad kielichem na trzy części. Dzieje się to na pamiątkę łamania chleba przy ostatniej wieczerzy Pańskiej i gwałtownej męczeńskiej śmierci Zbawiciela. Przeżegnawszy kielich trzykrotnie, czastkę Hostyi wpuszcza do kielicha na znak, że lubo chleb i wino osobno się przemieniają, jedno i drugie jest Jezusem Chrystusem, t. j. całym i niepodzielnym Bogiem-Człowiekiem.

Potem oddaje kapłan głęboki pokłon Panu Jezusowi, prawdziwemu Barankowi Bożemu, a uderzając się trzykrotnie w piersi i przyznając się tem samem, że jest grzesznikiem, mówi: „Agnus Dei", „ t. j. „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami!" W ostatniem powtórzeniu dodaje: „racz nam dać pokój". Potem ze schyloną głową modli się o pokój dla Kościoła, a dla siebie prosi o łaskę godnego przyjęcia Pana Jezusa, przyczem trzykrotnie mówi znane słowa Domine non sum dignus, t. j. „Panie, nie jestem godzien" itd. — Bicie się w piersi oznacza uznanie wny, pokorę i skruchę serca, i dlatego w osobie celnika zostało pochwalonem. — Następnie spożywa najświętszą eucharystję, osobno pod postacią chleba i osobno pod postacią wina. Jeżeli się znajdują pomiędzy obecnymi wierni przygotowani do przyjęcia Ciała Pańskiego, rozdaje im Komunię, poczem zbiera święte odrobiny z ołtarza, a złożywszy je w kielichu, razem z winem pożywa i czyni ablucję czyli obmycie kielicha i rąk.

Takie są trzy główne części Mszy. Po kilku dziękczynnych modlitwach następuje „Ite, missa est" i odczytanie ewangelji św. Jana: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo... A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami". Przy ostatnich wyrazach schyla kapłan i lud kolano dla wyrażenia pokornej i głębokiej czci należnej Słowu wcielonemu.

III. Jak się podczas Mszy św. zachować należy.

Kto idzie na Mszę i pragnie z tej przenajświętszej Ofiary należyty odnieść pożytek, winien jej słuchać: 1. z czcią jak najgłębszą. Celem Mszy świętej jako ofiary jest przecież chwała Boga, uznanie w Nim Pana nieba i ziemi, i bezwarunkowe wyznanie naszej zależności od Niego. Prócz tego pragniemy przez ofiarę Mszy św. przebłagać Boga, którego tylokrotnie obraziliśmy Stawamy przed Nim jako biedni grzesznicy. Czyż więc nie wypada stanąć przed Nim z pokorą, skruchą i sercem przejętem zbawiennym przestrachem? — Cóż więc powiedzieć o tych, co podczas Mszy dają publiczne zgorszenie nieprzyzwoitem zachowaniem? Zamiast oddać hołd Bogu i przeje-

dnać Go, obrażają Go jeszcze bardziej i stają się tem karygodniejszymi. 2. Z uwagą. Winniśmy być bacznymi na to, co się przy ołtarzu dzieje, unikać wszystkiego, co nas przyprawia o roztargnienie, nie rozmawiać, nie oglądać się po kościele, nie czytać ksiąg świeckiej treści, nie podziwiać pięknej muzyki itd. 3. Z nabożeństwem. Modlitwa nasza powinna zająć i myśl i serce; powinniśmy się łączyć nietylko ze sprawującym Ofiarę św. kapłanem, ale i z samym Chrystusem. Msza się dla nas odprawia; naszym przeto obowiązkiem jest brać w niej należyty udział. Dziać się to będzie wtedy, gdy sami przez Chrystusa i społem z Nim wielbić i chwalić będziem Boga, gdy Go przebłagamy i oddamy Mu hołd modlitwy i wdzięczności. Kto będąc na Mszy, nie modli się, nie składa Panu Bogu Jego Syna w ofierze, ten wcale Mu nie złożył ofiary. Niech nas to przekona, jak potrzebną jest pobożność, jeżeli Msza św. ma być dla chrześcijanina-katolika prawdziwą ofiarą zbawienną i pożyteczną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z historji nabożeństwa różańcowego w Polsce.

Nabożeństwo różańcowe, któremu jak wiadomo poświęcony jest miesiąc październik, nigdzie może nie przyjęło się tak bujnie, jak w Polsce, gdzie kult dla N. Marji Panny najgłębiej sięgnął w duszę naszego narodu. Tej tradycji kościelnej, od wieków podtrzymywanej nietylko przez lud prosty, ale i przez dostojników, warto poświęcić słów kilka.

Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że nieprawdziwe jest twierdzenie niektórych znawców tradycyj kościelnych, jakoby nabożeństwo różańcowe zaprowadzone zostało w Polsce dopiero w 16-tym wieku.

Początków tej tradycji szukać trzeba o wiele wcześniej, a mianowicie już w wieku 13-tym, kiedy to w Krakowie zakon Dominikanów przeżywał swój okres świetności i członkiem tego zakonu był święty Jacek Odrowąż, któremu się też przypisuje założenie różańca w Polsce.

Że na początku wieku 14-go różaniec już był powszechnie zaprowadzony w Polsce, dowodem tego jest fakt, iż znajdujący się w Kolegjacie Głogowskiej pomnik z roku 1317 przedstawia Matyldę, księżnę Brunświcką z różańcem w dłoni. Pod jej stopami spoczywający karzełek trzyma również różaniec. Różaniec w ręku widnieje także na grobowcu Anny, księżnej Lignickiej z roku 1367.

W archiwum klasztornem OO. Dominikanów w Krakowie jest m. in. dokument papieża Innocentego VIII z dnia 13 października 1483 roku, nadający odpusty różańcowe dla bractw w Krakowie. Jest również akt Klemensa VIII z 1600 roku, w którym zaznacza papież, że „Bractwo Różańcowe istnieje w Krakowie od lat wielu". Jest w końcu dyplom z roku 1601, świadczący, że „Różaniec istnieje w Krakowie od niepamiętnych czasów."

Na początku 15-go wieku już w całej Europie było znane nabożeństwo różańcowe, dzięki Dominikanom, bł. Alanowi de Rupe z Bretanji i Jakubowi Sprengerowi z Niemiec. W wieku 16-tym ukazują się w Polsce pierwsze dzieła o różańcu, jedno w polskim, drugie w łacińskim języku.

Głównym jedank organizatorem i reformatorem, a zarazem apostołem różańca w Polsce jest O. Abraham Bzowski, który aż cztery dzieła o różańcu wydaje. Niektórzy uważają go niesłusznie jednakże, za założyciela tego rodzaju nabożeństwa.

Oprócz niego O. Walerjan Litwanides pisze duże i piękne dzieło w Krakowie 1627 roku p. t. „Ogród różany", a później mniejszą książeczkę o tem nabożeństwie dla młodzieży akademickiej. Drugie wielkie dzieło o różańcu napisał niejaki Miechowita, również Dominikanin.

Nic dziwnego, że wskutek tak wielkiej propagandy rośnie ogromnie liczba zwolenników różańca. W roku 1621 profesorowie i młodzież akademicka Wszechnicy Jagiellońskiej wstępuje gremjalnie w szeregi bractwa różańcowego.

Tradycja ta przetrwała wieki i dzisiaj Kraków w dalszym ciągu, jest ogniskiem rozwoju nabożeństwa różańcowego w Polsce.

Wychowanie w dawnej Polsce.

(Dokończenie

Dziewczęta w stanach średnich i niższych wychowywały się w domu w duchu wiary, prostoty i posłuszeństwa pod bacznem okiem matki. W wyższym stanie, w domu zamożno-szlacheckim, po domowej nauce, gdy dziewczę podrastało, oddawano ją dla uzupełnienia wychowania do klasztoru, gdzie uczyła się czytać, pisać, szyć, haftować i wszelkich innych prac potrzebnych kobiecie. Zdarzało się także, że dorastające panienki umieszczano na dworze magnackiej familji, gdzie jako dwórki pani domu, pod jej okiem i opieką ćwiczyły się w gospodarstwie domowem, i pracach ręcznych, oraz pielęgnowały śpiew i muzykę, przyczem przebywając w dworskiem otoczeniu nabierały ogłady i pięknych manier. Na wykształcenie umysłowe dziewcząt zważano mniej, lecz za to budzono inne piękne cnoty i przymioty ducha, to też Polki słynęły z cnót, z wierności małżeńskiej, z bogobojności, gospodarności, a w razie potrzeby i męstwa.

Kobiet uczonych jednakże w narodzie polskim nie brakło nigdy; były takie co językiem łacińskim władały nie gorzej od wykształconych w nim mężczyzn.

W stanie niższym u ludu nie uczono wprawdzie czytać i pisać, bo nauki podówczas nie stały na całym świecie na takim poziomie, co dzisiaj, i szkół ludowych nie było, lecz wychowywano dzieci również karnie w miłości Boga, w posłuszeństwie i cnocie.

Wychowanie oparte na silnych podstawach moralnych, religji, ukochania cnót, dobra, poszanowania starszych dawało znakomite owoce, bo lud polski słynął z pobożności i uczciwości.

Na tych samych podstawach należałoby opierać i w czasach dzisiejszych wychowanie dzieci i młodzieży a poczęłoby się lepiej dziać w Polsce!

WIDMO Z WYSTAJĄCEMI ZĘBAMI.

Sensacją dnia w Irlandji jest widmo, jakie się ukazało w jednym z domów w hrabstwie Wieklow. Widmo przedstawia się w osobie młodzieńca z bladem obliczem i dwoma zębami, widocznemi bar-

dzo wyraźnie, jakby to były zęby jakiegoś zwierzęcia. Właściciel domu, nie chcąc postradać lokatorów, długo nie ogłaszał o pojawieniu się widma w jego mieszkaniu, aż pewnego razu przyjaciele jego syna, ujrzawszy je, zwrócili się o pomoc do policji.

Władze niestety, nie mogą nic w tym wypadku poradzić. Dom leży nad brzegiem rzeczki w oddalonej części hrabstwa Wicklow. Własność ta nadaje prawo posiadaczowi łowienia ryb w rzeczce. Właściciel domu jest namiętnym amatorem sportu wędkarskiego. Wkrótce po zamieszkaniu w nowym domu, zaczęły się tam rozgrywać niesamowite wypadki. Dzwoniły wszystkie dzwonki, chociaż nikt się ich nie dotykał. Drzwi zamknięte otwierały się, wypadały z zawias, i leciały na podłogę z trzaskiem. Dziwadła jakieś spacerowały po pokojach i korytarzach. Żona właściciela zobaczyła pewnego razu wieczorem trzy palące się świece przy swem łóżku. Gdy obudziła się nazajutrz, zobaczyła przy łóżku swej pokojówki, którą pomieściła na tę noc w swoim pokoju, sześć takich samych palących się świec. Świece zgaszono, ale kto je przyniósł do domu, nie wiadomo.

Na Boże Narodzenie syn właściciela z czterema przyjaciółmi wyjechał do opustoszałego mieszkania, by zbadać jego tajemnicę.

Gdy jeden z młodzieńców wyszedł wieczorem, by zabrać z auta pewien przedmiot, który tam pozostał, zauważył, że z jednego z okien leci mu na głowę starożytna szkatułka. Skoczył szybko w bok i uniknął ciosu. W tym momencie wyszedł z domu jakiś mężczyzna w czapeczce na głowie. Młodzieniec patrzył ze zdumieniem. Nieznajomy wyszedł z domu, nie otwierając zupełnie drzwi. Gdy młodzieniec przerażony pobiegł do mieszkania i podzielił się wrażeniami z kolegami, w tym momencie rozległ się ogłuszający huk wystrzału z dubeltówki, drzwi otwarły się z trzaskiem, wypadły z zawias i upadły na podłogę. Pięciu młodzieńców zobaczyło wchodzącego na schody człowieka w czapeczce, o bladej twarzy z wystającemi zębami. Przyszedł on przez kurytarz i udał się na górę.

Towarzysze postanowili za wszelką cenę zbadać, co będzie nieznajomy robił na górze. ale w chwili, gdy mieli wyjść z pokoju, posypały się na ich głowy butelki i różne przedmioty. Pomimo to młodzieńcy poszli na górę i przedostali się aż na poddasze. Tam zobaczyli owo widmo, wiszące na haku głową na dół. Przerażeni do głębi duszy, młodzieńcy wybiegli na dwór, wsiedli do automobilu i popędzili do Dublinu.

Koledzy właściciela domu zeznali pod przysięgą, że nie mistyfikują nikogo. Jeden z młodzieńców dostał silnego wstrząsu nerwowego.

Na miejsce udała się cała ekspedycja, złożona z najznakomitszych detektywów angielskich. — Rzecz dziwna, wobec policji widmo uznało za stosowne nie pojawiać się więcej.

Pierwszy krok.

— Cicho, cicho. —

Aa, kotki dwa.... — śpiewał mały chłopak, trącając kołyskę, która wydając rytmiczne charkoty, chwiała się to w tę, to w ową stronę.

— Cicho, cicho.

— Aa, kotki dwa... — powtarzał, a niemowlę leżące w kołysce, dzwoniło ustawicznie swym głosikiem:

— Chłopak targał kolebką coraz intensywniej, aż zdały się trząść i brzęczeć szyby umieszczone pod sufitem; drgało niecierpliwością stęchłe, suteryniane, nigdy nieprzewietrzanego pomieszkania powietrze.

— Uwe, uwe, uwe.... — powtarzało wciąż niemowlę.

Cierpliwość młodocianego opiekuna wyczerpała się zupełnie: odkrył maleństwo, dał kilka klapsów, duszącemu się z płaczu dziecięciu i wybiegł na podwórze trzaskając drzwiami, pozostawiwszy opiece Boga nędzne pomieszkanie i jedynego w niem człowieczka.

Śnieg na dworze tajał.

Wyrodny braciszek przeleciał bosemi nogami przez podwórze, skoczył na schody, przeszedł korytarz i znalazł się w bramie wychodzącej na ludną ulicę. Obok przeszło dwu chłopców, dzieląc się pomarańczą. Z zazdrością patrzył na nich chłopak i myślał:

— Ich ojciec pewnie jest gospodarzem.

Chwilę stał, patrzył na snujący się w tę i ową stronę tłum ludzi, a potem w podskokach podbiegł do niedalekiej owocarni.

Wieleż tam było znakomitych rzeczy, na które można było tylko patrzeć: cała tęcza cukierków, srebrzyły się i złociły czekolady.

— Gdybym miał dużo, dużo pieniędzy, to kupiłbym sobie tyle dobrych rzeczy, nie, całą wystawę, nie, cały sklep i jadłbym, jadłbym bez końca.

Tuż obok wystawy, na wolnem powietrzu dla reklamy stała cała paczka pomarańcz. Każda obwinięta była w srebrzystą koszulkę.

Schylił się, wziął szybko jedną pomarańczę i pogonił do domu jak wicher.

Zdawało mu się, że cała masa ludzi biegnie za nim i chce mu ją odebrać.

Nie da! Nie, nie!!

Wpadł na podwórze i skrył się za piętrzące się skrzynie — serce tak strasznie biło.

— Ktoś idzie!.... — — —

— Nie....

I począł pieścić cudną pomarańczę — przytulił ją do twarzy. —

— Pachnie.

Jeść nie chciał.

— Szkoda — taka ładna.

Ale pomału przywarł do niej usta, wpił w nią zęby, — chciwie wypijał słodki płyn....

HUMOR



Podróż koleją.

„Czy kto z państwa życzy sobie zjeść obiad?"
„Jak to zrobić, jeżeli wciąż musimy trzymać wielki palec ażeby tylko powrócić cało do domu!"

(„Götz").

*

„Miłe odwiedziny".

Dozorca więzienny: — Choć pan do rozmównicy! Żona pańska przyszła.

— Ach, proszę bardzo, racz pan powiedzieć, że mnie niema w domu. . . .

*



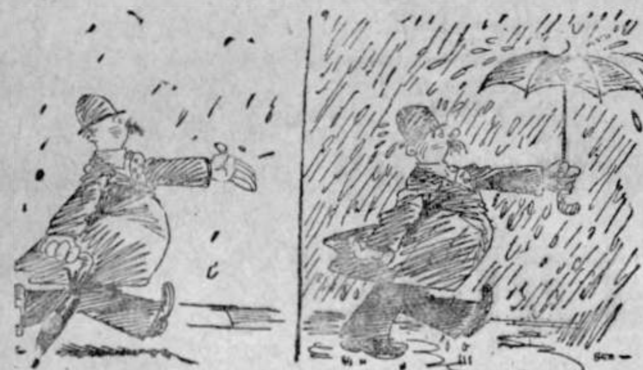
Po katastrofie kolejowej.

„Uniknąłem katastrofy tylko w ten sposób, że wyskoczyłem z pędzącego pociągu."

„Proszę o pańskie nazwisko! Panu zapewne wiadomo, że wysiadanie z pociągu będącego w biegu, jest zakazane!"

(„Dimanche illustré").

*



Roztargniony portjer hotelowy w czasie deszczu.

(„Söndagsnisse").

Ładne widoki.

— Ile kosztuje nowy rower? — pyta pan Iżycki.

Kupiec podał bajecznie niską cenę.

— Ależ pan chyba na tem nic nie zarabia — dziwi się pan Iżycki.

— Tak jest, łaskawy panie — odpowiada poczciwy kupiec, — zarabia się potem na reparacjach.

*

Ma zdolności.

— Czy syn pański jeszcze na uniwersytecie?

— O nie, założył teraz księgarnię.

— A czy ma do tego zdolności?

— Zdaje mi się, bo już w szkołach zawsze swoje książki sprzedawał...

*

Zastanawiające.

Chłop sprzedał konia furmanowi, który przybiega pojutrze przerażony, mówiąc, że koń zdechł tej nocy.

„To dziwne", odparł chłop, „tyle czasu miałem go u siebie i nigdy mu się nic podobnego nie zdarzyło".

*

Prorocze wyczucie.

— Czy pan już skończył medycynę?

— Jeszcze nie, ale już zaczynają mię uważać za lekarza.

— Z czego to pan wnosi?

— Dziś na ulicy dwóch chłopców pokazało mi język.

*

Na lekcji teologji.

— Co może mi pan powiedzieć o bracie Mojżesza Aronie?

— Jego imię było pierwsze w książce telefonicznej.

*

Całkiem inna.

— Moja żona, panie dobrodzieju, jest całkiem inna jak przychodzę późno do domu, najwyżej kiwa głową.

— Czyją?

*

Na granicy chińsko-bolszewickiej.

Korespondent do generała bolszewickiego — A czy czerwona armja chętnie idzie do boju?

Generał bolszewicki. — Jaknajchętniej.

Korespondent. — Wszędzie?

Generał. — Prawie.

Korespondent — Jakto prawie?

Generał. — Bo wojsko nasze za żadne skarby nie chce iść tam, gdzie chińczycy strzelają.

*

Jaki charakter?

— Jaki charakter ma twoja narzeczona?

— Nie mam pojęcia, bo ona jest maszynistką i używa Remingtona.

★





„Kochany zięciu! Aby oszczędzić naszej córce bólu rozstania się, zdecydowaliśmy się... zamieszkać wszyscy u was."

(„Dimanche illustré").

*

Niema.

Czy ty słyszałeś, Mosie? Poznań chce, żeby stolica Polski była przeniesiona do niego.

— Głupie gadanie. A czy w Poznaniu są Nalewki?

— Niema.

— No, to jakże tam może być stolica Polski.

*

Bliźnięta.

— Panowie tak są podobni do siebie, że nie wiem w tej chwili, czy mówię z panem, czy z pańskim bratem?

— Jeżeli idzie o branie gotówki, to mogę pana zapewnić, że ja jestem ja, a jeżeli o danie, to niech panu się zdaje, że on jest ja.

*

Podejrzenie.

— Czy pan hula kiedy po nocy?

— Rzadko, bo po każdej takiej nocy jestem na drugi dzień rano całkiem rozbity.

To pańska małżonka taka atletyczka?

*

— Biedne te żydki, których tak biją w Palestynie.

— Nie szkodzi. To się opłaci.

— Ny?

— Teraz na całym świecie tylko o żydkach mówią. To jest fajn reklamowy interes.

*

Mały Jurek wraca do domu po bitce na ulicy.

— Znowu się biłeś? — strofuje go matka — Wszakże ci mówiłam, że w takich razach trzeba liczyć do stu, a wówczas gniew przeminie i wszystko będzie dobrze.

— Tak uczyniłem. Ale matka Karola poradziła mu, by liczył tylko do pięćdziesięciu.

*



Muzykalna.

„Jaka ta Hela jest muzykalna! W dwóch sekundach ma Wiedeń."

(„Journal").